

RECENZJE

Ciemne strony III Rzeczypospolitej

MARIA JAROSZ: **Władza. Przywileje. Korupcja.** Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004, 264 s.

„Nie szata zdobi człowieka” mówi znane porzekadło. Wspaniała bowiem szata okrywa niekiedy niecnotę, złoczyńcę lub człeka nikczemnego. W ubogi natomiast strój bywa przyodziana osoba będąca uosobieniem cnót wszelakich, obdarzona nadzwyczajnymi godnościami, ciesząca się wyjątkowymi honorami i zaszczytami. Inaczej jest w świecie książek. Tutaj szata graficzna, gustowna okładka, odpowiednio dobrany układ typograficzny, zdobi każdą książkę - bez względu na to, co ona zawiera. Lecz wcale to nie znaczy, że pięknie wydana książka zasługuje na większą uwagę niż ta, której sprawiono siermiężną oprawę. Już Norwid zauważył, że „Są złe książki i dobre - są, tak rzekę: »zdrowe treści« i »próżne frazesy«”.

Ostatnia książka Marii Jarosz zawiera „zdrowe treści”. Dlatego warto się z nią zapoznać. Jest ponadto elegancko wydana. Złocisty kolor okładki harmonizuje z kolorystyką strojów autorki, co stwierdzi każdy, kto będzie miał szczęście spotkać ją na ulicach Warszawy lub Paryża.

Choć książka ukazała się tuż przed sezonem wakacyjnym (pod koniec maja 2004 roku) trudno było ją przeoczyć. Jak mało która praca socjologiczna od pierwszych dni uzyskała dużą widoczność. Pisano o niej w dziennikach i tygodnikach¹. W dziennikarskich tekstach podkreślano, że książka jest „syntetycz-

¹ AL.: *Gorzki bilans. Jaka jest Polska AD 2004? - ocenia prof. Maria Jarosz*, „Przegląd” 30.05.2004; K.T.G: *Zamiast Stańczyka?*, „Rzeczpospolita” 31.05.2004; (RYCH): *Dziwne państwo*, „Trybuna” 5-6.06.2004; Adam Leszczyński: *Frustracja nasza codzienna*, „Gazeta Wyborcza” 17.06.2004.

nym podsumowaniem piętnastu lat przemian w Polsce", „jednym z najlepiej udokumentowanych naukowo portretów Polski na progu trzeciego tysiąclecia" oraz „obrazuje w wielostronnym naświetleniu liczne patologie transformacji". Uwagi te wydają się najzupełniej trafne.

Tuż po ukazaniu się książki Marii Jarosz, Polskie Towarzystwo Socjologiczne zorganizowało jej promocję (2 czerwca 2004). Kilka tygodni później wice-marszałek Sejmu RP zaprosił (29 czerwca 2004) do Sali Kolumnowej Sejmu posłów, senatorów, dziennikarzy i przedstawicieli nauki na spotkanie poświęcone tytułowej problematyce. Obydwa te spotkania koncentrowały się głównie na zagadnieniu korupcji oraz na pytaniu, czy w polskiej rzeczywistości, odmalowanej tak czarną barwą, nie ma jaśniejszych stron. Na tę ostatnią kwestię autorka odpowiadała: ależ tak, III Rzeczpospolita ma wiele osiągnięć, ale moje naukowe zainteresowania i preferencje od lat skupiają się na zjawiskach dysfunkcyjnych, ich przyczynach, przejawach i skutkach.

Wysocy dostojnicy państwowi, którzy nie mogli przybyć na debatę w gmachu Sejmu, nadesłali pisemne podziękowania za otrzymane dzieło. Urzędujący prezydent wyraził nadzieję, że dogłębna analiza zjawisk przedstawionych w książce „dotrze do większości uczestników i kreatorów naszej sceny politycznej i choć w niewielkim stopniu wpłynie na zmianę [ich? - przyp. A.K.] postaw i zachowań". Marszałek Sejmu stwierdził natomiast, że „książka jest na pewno ważnym przyczynkiem w toczącej się szerokiej dyskusji o naprawie Rzeczypospolitej". Z kolei premier zapewnił, że z ogromną satysfakcją przyjmuje „wszelkie inicjatywy, które mają na celu walkę z korupcją i prowadzą do ograniczenia i wyeliminowania jej zjawisk [? - przyp. A.K.] z życia społecznego i politycznego państwa"². Walory książki docenił Wydział I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk, który na posiedzeniu plenarnym 2 grudnia 2004 roku przyznał autorce nagrodę im. Ludwika Krzywickiego -jedynąw dziedzinie socjologii.

Czy po wspomnianych dyskusjach, enuncjacjach prasowych i wypowiedziach osób sprawujących najwyższe urzędy w państwie, warto jeszcze omawiać *Władzę. Przywileje. Korupcję* na łamach „Studiów Socjologicznych"? Wydaje się, że zasługuje na to jak najbardziej. Spośród bieżącej literatury socjologicznej wyróżniającymi ją walorami jest to, że wartko się ją czyta, że jest napisana interesująco, nadzwyczaj klarownym językiem, a ponadto dotyczy spraw bardzo istotnych i żywotnych, od których rozwiązania (jak też braku rozwiązania) zależy przyszłość Rzeczypospolitej i jej obywateli.

Jeśli każdy czas historyczny ma w życiu społeczeństwa swoje specyficzne cechy, jeśli istnieją swoiste „odmiany czasy teraźniejszego", jak to określał Jan Szczepański, to książka Marii Jarosz wnikliwie te zjawiska opisuje. Jakość władzy politycznej, kwestia przywilejów i ich dystrybucji oraz dolegliwości, jakie

¹ Kopie cytowanych pism znajdują się w posiadaniu autora recenzji.

stwarza wszechobecna korupcja, to specyfika czasu teraźniejszego III RP w drugim dziesięcioleciu jej istnienia, to jej swoisty *signum temporis*. Rozważania autorki są więc niezwykle aktualne. Tak aktualne, że na kartach książki (wydanej, przypomnijmy, w maju 2004 roku) powołuje się nawet na wydarzenia... zimy 2004 roku (s. 33).

Język mistrzów polskiej socjologii, poczynając od Krzywickiego, poprzez Bystronia, Znanieckiego, Chałasińskiego, Ossowskiego, Marię Ossowską aż do Jana Szczepańskiego i Jerzego Szackiego odznacza się prostotą, komunikatywnością i powściągliwą elegancją. W klasie tej utrzymuje się również język autorki. Jest to zarazem język plastyczny i żywy, dzięki m.in. temu, że spotykamy w nim takie wyrażenia, jak: „ludzie z politycznej mgły” (s. 17), „polityczni bieżęcy” (s. 251) czy „ludzie zbratani z władzą” (s. 230). Notabene niektórzy socjologowie, także polscy, bardzo się starają o to, by ich tezy były niefalsyfikowalne. Posługują się przeto językiem, którego główną cechą jest ograniczona komunikatywność. Przede wszystkim wymyślają nową terminologię oraz używają istniejącej w specyficznym, autorskim znaczeniu, którego częstokroć nie sposób dociec³. Od tego typu praktyk Maria Jarosz jest jak najdalsza.

Materiały źródłowe, z których korzysta, są niezwykle bogate: wykorzystuje bowiem nie tylko bieżącą literaturę socjologiczną, lecz także liczne badania własne, teksty publicystyczne i dane statystyczne, których wiarygodność i rzetelność poddaje uważnemu oglądowi, co wszelako nie każdego wymagającego czytelnika zapewne zadowoli. Niektóre dane, które przypomina, są niemal szokujące. Oto dwa przykłady: „w 1990 r. liczba zatrudnionych w naczelnym i centralnym organach administracji państwowej wynosiła 34,2 tys. W 2002 r. [...] łączne zatrudnienie w administracji publicznej wynosiło 432,8 tys.” (s. 60). I drugi przykład: dane z 2002 roku pokazują, że „blisko 12 mln osób w wieku produkcyjnym utrzymuje się z dochodów z pracy, a około 11 mln z rent i emerytur” (s. 62).

Władzę. Przywileje. Korupcję otwiera pytanie: „Jaka jest Polska?”. Jest to bardzo ważne pytanie. Szczególnie w dobie kryzysu państwa i upadku moralności obywatelskiej. Towarzyszy ono czytelnikowi przez ponad 250 stron. Autorka zastrzega się, że przedstawia „gorsze strony polskiej rzeczywistości”, siermiężnej rzeczywistości, bo to one - dodajmy od siebie - dominują w obrazie Polski pierwszych lat XXI stulecia.

Wiele obserwacji autorki jest wielce poruszających. Zauważa ona m.in., że w Polsce „polityka stała się biznesem” (s. 64), a partie polityczne spełniają funkcje urzędów pracy dla swych krewnych i przyjaciół oraz bez względu na usytuowanie po prawej czy lewej stronie „tworzą lojalną grupę interesów”.

³ Tę „dymną zasłonę żargonu” i specyficzną „socjologiczną nowomowę” już dość dawno temu zdemaskował Stanisław Andreski w *Czarnoksiężnictwie w naukach społecznych*, lecz ciągle bez oczekiwanych rezultatów.

Sformułowania te są efektowne i odpowiadają obiegowym poglądom, ale brak na ich poparcie odpowiedniej ewidencji historycznej i empirycznej. Przekonanie o istnieniu zjawiska nepotyzmu jest dość powszechne (lub bardzo powszechne), ale dokładne określenie skali tego zjawiska, podobnie jak korupcji czy np. narkomanii jest bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe. Ponadto, czyż nie jest tak, że polityka zawsze jest biznesem? Czy socjologia powinna rezygnować z charakterystyki zjawisk, które nie dają się ujmować ilościowo? Czy za każdym zdaniem, które wypowiada socjolog, powinny stać rzędy cyfr, „twarde dane”, wykresy, zestawienia, materiały źródłowe itp.? Poglądy na ten temat są podzielone, a ich wyrazem są dwa przeciwstawne stanowiska: pozytywistyczne i antypozytywistyczne. Socjolog o pozytywnym nastawieniu opatrz książkę Marii Jarosz znacznie większą liczbą znaków zapytania, niż ten, który tej orientacji nie hołduje. Pomimo że dla obu skrajnie odmiennych orientacji w socjologii „fakty społeczne” wydają się równie ważne, to dla jednej z nich są one równoznaczne z wynikiem jakiegoś pomiaru (najlepiej jeśli jest on trafny, rzetelny i zobiektywizowany), a dla drugiej z obiegowymi opiniami wyrażanymi w codziennych rozmowach, gazetowych artykułach czy telewizyjnych debatach.

Książka Marii Jarosz sytuuje się na pograniczu obu tych wzmiankowanych tendencji. Stara się odwoływać do konkretów, jeśli obrazują one zjawiska wykraczające poza ich rutynową percepcję, albo wskazują na coś niezwykle charakterystycznego, ale z równą swobodą przytacza obiegowe przeświadczenia i prasowe doniesienia, dla których nie ma poparcia w tzw. twardych danych. Tam, gdzie

np., że „Zasada nieodpowiedzialności posłów, rządu i klasy politycznej jest w Polsce prawem kardynalnym” (s. 67) i ocenę tę ilustruje licznymi przykładami.

Współczesnej inteligencji wytyka, że adaptuje się do nowej rzeczywistości „tworząc własne nomenklaturowe układy, sprzężone na ogół z nomenklaturowymi układami dawnego reżimu. Zwycięża bowiem stara prawda, że interesy własne i grupowe zajmują naczelne miejsce w społecznej hierarchii wartości” (s. 21). To jednak nie jedyny zarzut. Wspomina bowiem, że część badaczy, *ergo* socjologów, kieruje swoje zainteresowania na „przedmiot relatywnie łatwiejszy: opinie o zjawisku zamiast analizy samego fenomenu” (s. 155).

Książka dobitnie unaocznia, w jakim żyjemy kraju, w jakim stopniu system demokratyczny ulega degradacji i staje się fasadą dla rządów oligarchicznych oraz jakie bariery musieliby pokonać rodacy, którzy znaleźli się w stanie upośledzenia i marginalizacji. Jak dotąd nic nie wskazuje na to, by przyszłość ludzi, których dotknęła głęboka deprywacja, była choć trochę jaśniejsza. Najwyraźniej boli to autorkę. Jak mało kto zna przecież cenę życiowych niepowodzeń Polaków, koszty nierówności, mechanizmy degradacji i patologii społecznej, przyczyny samoniszczenia i samobójstw, opublikowała bowiem na te tematy kilka

książek. Zapewne też dlatego jest przeświadczona, że „istnieją pewne elementarne funkcje, których państwo wyzbyć się nie może” (s. 156). Z danych, a także poprzednich rozważań, nie dowiadujemy się wszakże, jakie elementarne funkcje państwa ma autorka na myśli. Z kontekstu jej wywodów można wysnuć wniosek, że pierwszoplanowym obowiązkiem państwa jest ochrona ludzi najsłabszych i niesprawnych oraz przeciwdziałanie bezrobociu i wykluczeniu społecznemu. W zakończeniu rozdziału *{Bezrobotni i zmarginalizowani}*, w którym tę kwestię porusza, stwierdza, że „Z reguły mamy do czynienia z kumulacją określonego negatywnego syndromu sytuacyjnego, ale *niekiedy* także jeden z nich - choćby długotrwałe bezrobocie - wystarcza, by dotknięta nim jednostka *bądź* grupa spadła do kategorii podklasy” (s. 160, wyróżnienie A.K.). Czytelnik, który oczekuje mocnego uzasadnienia formułowanych tez oraz w miarę możliwości jednoznacznych, dobrze potwierdzonych danych empirycznych, powyższe stwierdzenie niewątpliwie uzna za niezadowalające. Słowa tak nieostre, jak „z reguły” czy „niekiedy” służą do wyrażenia słabego przypuszczenia, a nie do stwierdzenia stanu rzeczy.

W dalszych rozważaniach autorka zauważa, że wprawdzie hasła równości i sprawiedliwości są „coraz bardziej ogołoczone z niegdysiejszych treści”, ale nadal są powszechnie akceptowane: „równość szans oraz możliwość awansu społecznego i życiowego jednostek z różnych środowisk i grup społecznych” (s. 161). Tutaj znowu można zgłosić pod adresem autorki nie tylko pytanie o to, czym różni się awans społeczny od awansu życiowego, lecz także o to, jakimi to danymi dysponuje, iż mówi o „powszechnym akceptowaniu” zasady równości szans? Miejsce tych danych zajmuje, jak się wydaje, proegalitarne nastawienie autorki, czemu daje wyraz pisząc np., że „Nieodzownym warunkiem pożądanego stanu rzeczy jest to, aby nierówność nie została wbudowana w strukturę społeczną, nie stała się przedmiotem dziedziczenia i nie wyznaczała warunków startu następnego pokolenia” (s. 161).

Maria Jarosz wielokrotnie podkreśla wielce pozytywną rolę, jaką odgrywają media w ujawnianiu degradacji klasy politycznej (owej klasy bez klasy), a zwłaszcza afer korupcyjnych. Kieruje jednakże pod adresem mediów także gorzkie, lecz niezwykle trafne słowa: „jeśli media są zdominowane przez sensacje tak dalece, że nie widać spoza nich rzeczywistości, to konsekwencje tego stanu rzeczy są fatalne. Przed społeczną i polityczną widownią ukazuje się swoisty ponury teatr nieszczęść i nadużyć, którego aktorzy galopują w stronę absurdu” (s. 252).

Książka nie byłaby tak interesująca, gdyby nie znajdowały się w niej fragmenty skłaniające do dyskusji i polemiki. Oto kilka przykładów tego rodzaju.

- Czy zawsze posiadanie autorytetu jest -jak pisze autorka - koniecznym warunkiem sprawowania władzy? (s. 14). Już same nazwy, takie jak „despotia”, „tyrania”, „państwo autokratyczne”, „władza totalitarna” itp. świadczą o tym, że władzę można sprawować bez autorytetu przez dziesięciolecia czy nawet dłużej.

- Czy w okresie transformacji sfera polityczna stanowi źródło wszelkich innych zmian? (s. 16). Jak większość zdań opatrzonych dużym kwantyfikatorem także i to stwierdzenie jest wielce wątpliwe.

- Czy rzeczywiście teza o rewolucji politycznej w Polsce w 1989 roku daje się obronić? Czy w tym samym czasie nastąpiła rewolucja społeczna, która miała hybrydowy, dwoisty charakter, bowiem występowały w niej cechy rewolucji i restauracji? (s. 30).

- Czy tzw. Sejm kontraktowy był rzeczywiście najlepszym parlamentem? (s. 32-33). Pod jakim względem był to Sejm najlepszy? Czy pod względem jakości tworzonego prawa? Czy pod względem obecności posłów na sesjach i dyscypliny obrad? Co to zresztą znaczy: być najlepszym Sejmem? Jakie mierniki przy takiej ocenie należy zastosować? Wydaje się, że w tym miejscu, jak i w paru innych, publicystyczna wena zastąpiła staranne rozważenie postawionej kwestii.

- Czy nierówności klasowo-warstwowe są nadal w Polsce zasadniczymi nierównościami, co parokrotnie podkreśla autorka (s. 121 i inne)? Jak i w czym się one przejawiają?

- Czy rzeczywiście samobójstwa są „najczulszym wskaźnikiem integracji i kondycji społeczeństwa”? (s. 195). Gdyby dosłownie potraktować tę tezę, to należałoby uznać, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych polskie społeczeństwo było bardziej zintegrowane i w lepszej kondycji niż społeczeństwa austriackie, duńskie, fińskie, francuskie, japońskie czy szwajcarskie. W innej tegorocznej książce *Samobójstwa. Ucieczka przegranych* autorka na ten temat wypowiada się znacznie powściągliwiej. W literaturze socjologicznej istnieją teksty, które przez zastosowanie subtelnych analiz statystycznych i faktograficznych usiłują wyjaśnić fenomen samobójstwa i jego uwarunkowania w sposób wykraczający poza durkheimowski wzorzec (Stockard i O'Brien; Bailer i Richardson 2002; Fernquist 1999; Hassan 1995). Tak kompetentna autorka w kwestii samobójstw, jaką jest Maria Jarosz, powinna się do tych nowatorskich analiz ustosunkować.

Wypada jeszcze odnotować, że w książce można napotkać pozorne uściślenia terminologiczne. Przykładem może być określenie klientelizmu jako „układu między dwoma osobami bądź grupami o nierównym statusie ekonomicznym i społecznym [...], którego podstawą jest osobista lojalność i zobowiązania dotyczące wymiany usług i dóbr o nierównej wartości” (s. 51). Według tej konwencji znaczna część świadczonych usług i transakcji handlowych podpada pod wyższe określenie klientelizmu, co zapewne nie było zamiarem autorki.

Gdyby próbować odpowiedzieć na pytanie, w jakim nurcie socjologii mieści się książka Marii Jarosz, to chyba najtrafniejszą odpowiedzią byłoby stwierdzenie, że plasuje się ona w nurcie klasycznej narracji socjologicznej, dla której charakterystyczne jest nastawienie prospołeczne i duże, a nawet rozstrzygające, znaczenie przypisywane danym faktograficznym. „Najważniejszą przesłanką wiary-

godnej analizy rzeczywistości - jak pisze - jest posługiwanie się rzetelnymi źródłami wiedzy o niej" (s. 250). Takie rzetelne źródła wiedzy autorka znajduje i w różnych partiach książki formułuje wiele trafnych spostrzeżeń i niebanalnych stwierdzeń. Nie wszystkie jednak jej konstatacje, choć brzmią efektownie, są poparte przez owe źródła. Twierdzenie, że „posłowie czwartej kadencji Sejmu dwukrotnie częściej wchodzi w konflikt z prawem niż ogół Polaków" (s. 96) nie wynika z żadnych danych liczbowych przytoczonych w książce. Zapewne nie tylko dociekliwy czytelnik chciałby wiedzieć, jak często „ogół Polaków" wchodzi w konflikt z prawem i czy wyrażenie „wchodzić w konflikt z prawem" jest równoznaczne z „popęlić przestępstwo"? Jak taki wskaźnik można uzyskać? Czy przez podzielenie liczby mieszkańców Polski przez liczbę przestępstw stwierdzonych w danym roku? Czy może chodzi o wskaźnik przestępczości, który podaje Główny Urząd Statystyczny? Notabene w pełni uzasadniona jest wątpliwość, dlaczego przyjęło się mechaniczne przeliczanie liczby przestępstw stwierdzonych na 100 tys. ludności, łącznie, z niemowlętami, dziećmi, starcami i osobami niepełnosprawnymi? Czy miarą bardziej informacyjną nie byłby np. wskaźnik przestępstw stwierdzonych na 100 tys. ludności w wieku produkcyjnym? Taki wskaźnik wydaje się dokładniejszą miarą przestępczości aniżeli współczynnik tradycyjnie stosowany w kryminologii i w danych urzędowych⁴. I dalej. Jeśli w 2001 roku w zakończonych postępowaniach przygotowawczych stwierdzono blisko 3598 przestępstw na 100 tys. ludności, to na jeden tysiąc przypada prawie 36 przestępstw, a na 500 osób około 18 przestępstw. Przyjmując za autorką, że posłowie (a jest ich, jak wiadomo, 460) dwukrotnie częściej niż pozostali ludzie dopuszczają się czynów przestępczych, należałoby uznać, że popełniają około 35 przestępstw. Tutaj znowu rodzi się pytanie: czy w ciągu jednego roku czy w czasie całej czteroletniej kadencji? Jeśli w ciągu całej kadencji („posłowie czwartej kadencji" - pisze autorka), to przestępstw posłów byłoby sto kilkadziesiąt, czyli średnio co trzeci poseł miałby „na pieńku" z Temidą. Jednakże wówczas nie można by twierdzić, że posłowie dwukrotnie częściej wchodzi w konflikt z prawem niż ogół obywateli.

Zdarza się, że autorka wpada w pułapkę nazbyt swobodnych uogólnień, formułowanych na podstawie... nierzetelnych danych, na co sama zwraca uwagę. I tak, przytoczywszy opinie jednego z ekonomistów, że „skala dysproporcji dochodowych w 2002 roku wynosiła w przybliżeniu 1:300" formułuje wyłuszczonego drukiem twierdzenie, że „Skala dochodowych asymetrii funkcjonująca w rzeczywistości społecznej jest zatem *diametralnie* odmienna od tej, jaką prezentuje oficjalna statystyka, a także wszystkie dotąd publikowane prace publicz-

⁴ Zwracałem na to uwagę w pracy *Przestępczość i korupcja* (2002: 142-143). [*Dawne i nowe problemy społeczne. Szkice do obrazu społeczeństwa polskiego u progu XXI stulecia*. Pod red. Andrzeja Kojdera, Kancelaria Sejmu, Warszawa 2002, s. 142-143].

styczne i naukowe" (s. 126, wyróżnienie A.K.). Dwa zdania dalej pisze zaś, że „[informacje] gusowskie uniemożliwiają ocenę skali rozpiętości dochodów, [...] z kolei dane szacunkowe nie są [...] w pełni precyzyjne”. Jeśli tak, to na jakiej podstawie autorka wysuwa tezę o owej *diametralnej* skali dochodowych asymetrii? Niejako w uzupełnieniu tej wątpliwości wypada zauważyć, że słowo „diametralnie”, które oznacza krańcową odmienność, skrajną różnicę, dodatkowo zaciemnia kwestię dochodowych asymetrii.

Również bardziej publicystycznie niż socjologicznie brzmi konstatacja, że „Rady nadzorcze, zwłaszcza w jednoosobowych spółkach skarbu Państwa, są jak się okazuje, przykładem klasycznej patologii własności, władzy i kontroli, a także korupcji politycznej. [...] Spółki stanowią 'przechodnie' zaplecze gospodarcze partii politycznych sprawujących władzę: źródło majątku czy kapitałów, które można transferować do prywatnych spółek, kontrolowanych przez partie, oraz zbiór posad [...] dla klienteli politycznej” (s. 245-246). Na poparcie tych mocnych bądź co bądź słów autorka nie przytacza żadnych konkretnych danych. Informuje jedynie czytelnika (na s. 244), że w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa w 2003 roku zasiadało 8609 osób, a lista rezerwowa liczyła 40 tys. kandydatów, „co świadczy o atrakcyjności tej funkcji” (notabene na niektóre kierunki studiów wyższych w szkołach publicznych liczba kandydatów na jedno miejsce jest trzykrotnie wyższa niż liczba ubiegających się do rad nadzorczych). Poza tym, jeśli spółki Skarbu Państwa są źródłem majątku czy kapitałów, które można transferować do prywatnych spółek, to jak wyjaśnić, że są one -jak w innym miejscu pisze autorka - „bierne i bezradne”?

Takie i podobne, dość drobne w istocie niekonsekwencje, nieściśności i znaki zapytania, które w paru miejscach książki można postawić, nie umniejszają, jak już podkreślałem, jej licznych i niewątpliwych walorów. Dlatego książkę Marii Jarosz naprawdę warto przeczytać! Przedstawiony w niej obraz niepowodzeń ustrojowych w pierwszych piętnastu latach III Rzeczypospolitej Polskiej nie ma sobie równych - pod wieloma względami - w polskiej literaturze socjologicznej.

Andrzej Kojder

Literatura

- Kojder, Andrzej. 2002. *Przestępczość i korupcja*. W: *Dawne i nowe problemy społeczne. Szkice do obrazu społeczeństwa polskiego u progu XXI stulecia*. Pod red. A. Kojdera. Warszawa: Kancelaria Sejmu.
- Stockard, Jean i Robert M. O'Brien. 2002. *Cohort Effects on Suicide Rates: International Variations*. „American Sociological Review”, December vol. 67, nr 6, s. 854-872.

-
- Bailer, Robert D. i Kelly K. Richardson. 2002. *Social Integration, Imitation, and Geographic Patterning of Suicide*. „American Sociological Review”, December vol. 67, nr 6, s. 873-888.
- Fernquist, R.M. 1999. *Gender Equality and the Sex Differential in Suicide Rates Using Gender-Age Standardized Data*. „Archives of Suicide”, s. 255-261.
- Hassan, Riaz. 1995. *Suicide Explained: The Australian Experience*. Melbourne: Melbourne University Press.